Konspiracjonizm jako kryzys zaufania i porządku poznawczego

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst podejmuje próbę wyjścia poza jałowy spór między liberalnym paternalizmem a populistyczną nieufnością wobec instytucji. Autorzy, odwołując się do dorobku Michaela Shermera, wskazują na ewolucyjne podłoże ludzkiej skłonności do doszukiwania się wzorców (patternicity) i intencji (agenticity) w chaotycznej rzeczywistości. Kluczowym elementem wywodu jest analiza kryzysu porządku poznawczego, który prowadzi do epistemologicznej secesji jednostek. W artykule zaproponowano rygorystyczne podejście do weryfikacji informacji, oparte na zasadzie proporcjonalności dowodowej ECRE. Zamiast redukować teorie spiskowe do braku wiedzy, tekst postuluje konieczność zwiększenia przejrzystości instytucjonalnej jako fundamentu odbudowy zaufania społecznego. To niezbędna lektura dla każdego, kto poszukuje narzędzi do odróżnienia uzasadnionej krytyki od paranoicznego myślenia w dobie asymetrii dowodowej.

This text attempts to transcend the futile debate between liberal paternalism and populist distrust of institutions. Drawing on the work of Michael Shermer, the authors point to the evolutionary foundations of the human tendency to seek patterns (patternicity) and intentions (agenticity) in chaotic reality. A key element of the argument is an analysis of the crisis of cognitive order that leads to the epistemological secession of individuals. The article proposes a rigorous approach to information verification, based on the ECRE principle of evidential proportionality. Instead of reducing conspiracy theories to a lack of knowledge, the text postulates the need for increased institutional transparency as a foundation for rebuilding public trust. This is essential reading for anyone seeking tools to distinguish justified criticism from paranoid thinking in an era of evidential asymmetry.

Współczesna debata nad teoriami spiskowymi często utyka w impasie między paternalistycznym lekceważeniem a populistyczną apoteozą nieufności. Michael Shermer proponuje trzecią drogę, odrzucając oba te podejścia na rzecz rygoru

proceduralnego. Autor dowodzi, że konspiracjonizm nie jest jedynie wynikiem deficytów intelektualnych, lecz głęboko zakorzenioną w ewolucji strategią przetrwania, która w warunkach nieprzejrzystości instytucjonalnej i kryzysu zaufania społecznego staje się narzędziem regulacji lęku. Shermer wprowadza triadę konspiracjonizmu – zastępczego, plemiennego i konstruktywnego – pokazując, jak ludzki umysł, poprzez mechanizmy dostrzegania wzorców i przypisywania intencjonalnego sprawstwa, tworzy alternatywne ontologie. Główną tezą artykułu jest stwierdzenie, że teorie spiskowe są produktem ubocznym nowoczesności, a walka z nimi nie może ograniczać się do weryfikacji faktów. Wymaga ona odbudowy „konstytucji wiedzy" oraz instytucjonalnej przejrzystości, która zapobiegnie epistemologicznej secesji. Autor ostrzega, że intelektualna habituacja do życia bez wspólnej hierarchii dowodów stanowi realne zagrożenie dla fundamentów demokracji, prowadząc do sytuacji, w której prawda przestaje być dobrem wspólnym, a staje się jedynie towarem plemiennym.

SŁOWA KLUCZOWE

konspiracjonizm | kryzys zaufania | porządek poznawczy | teorie spiskowe | Michael Shermer | patternicity | agenticity | rygor proceduralny | epistemologiczna secesja | zasada ECRE | mechanizmy poznawcze | psychologia społeczna | nieprzejrzystość struktur | konstytucja wiedzy | asymetria dowodowa

Teorie spiskowe: psychologiczny mechanizm kompensacji

Współczesna debata o teoriach spiskowych nazbyt często grzęźnie w pułapce dwóch jałowych skrajności. Z jednej strony okopuje się liberalny paternalizm, który redukuje ów fenomen do deficytu wiedzy, niskich kompetencji poznawczych czy zwykłej podatności na manipulację. Z drugiej strony wyrasta populistyczna apologia nieufności, traktująca każdą radykalną podejrzliwość wobec instytucji jako rzekomy dowód intelektualnej niezależności. Michael Shermer odrzuca obie te uproszczone narracje, toteż jego propozycja analityczna pozostaje dziś tak niezwykle cenna. Badacz nie twierdzi bowiem, że wiara w spiski to po prostu głupota, ale zarazem nie romantyzuje

paranoi jako zdrowego odruchu obywatelskiego. Wybiera rygor proceduralny, proponując nam swoistą trzecią drogę.

Zamiast taniej publicystyki otrzymujemy obraz zjawiska wielowarstwowego i głęboko osadzonego w naszej naturze. Shermer precyzyjnie dowodzi, że konspiracjonizm wyrasta z ewolucyjnej historii gatunku, psychologii jednostki oraz struktury współczesnego konfliktu politycznego. Co więcej, karmi się on realnymi doświadczeniami nowoczesnych społeczeństw, które wszak wielokrotnie bywały okłamywane przez własne elity. Taka rama pojęciowa jest obecnie szeroko akceptowana w rzetelnej literaturze badawczej. Nauka traktuje dziś przekonania spiskowe jako zjawisko masowe i społecznie doniosłe, wymagające precyzyjnego namysłu nad mechanizmami ich powstawania, a nie protekcjonalnej pogardy. Zrozumienie tego mechanizmu przypomina rozbrajanie bomby – wymaga chłodnej analizy, a nie emocjonalnych okrzyków.

Właśnie w tym kontekście pierwsza prowokacja Shermera okazuje się intelektualnie ożywcza, choć dla moralnie sytej inteligencji bywa wysoce niewygodna. Człowiek wierzący w spisek wcale nie musi być irracjonalny w ścisłym, psychologicznym sensie tego słowa. Może on pozostawać racjonalny lokalnie, funkcjonując w obrębie świata, który jawi mu się jako przestrzeń trwałego oszustwa, asymetrii informacji i strukturalnej zdrady. Taka teza nie uniewinnia samego błędu poznawczego, niemniej doskonale wyjaśnia jego społeczną genezę. Spójrzmy prawdzie w oczy: obywatele żyją w porządku, w którym państwa kłamały o wojnach, służby prowadziły nielegalne operacje, a korporacje cynicznie ukrywały szkodliwość swoich produktów.

Skoro media wielokrotnie myliły się z poczuciem dogmatycznej niewinności, sama podejrzliwość nie stanowi patologii, lecz racjonalnie zrozumiałą reakcję obronną organizmu społecznego. Patologia zaczyna się dopiero w momencie, gdy owa nieufność całkowicie odrywa się od kryteriów dowodowych. Przeradza się wówczas w totalny, hermeneutyczny odruch podejrzenia, który ostatecznie zaczyna pożerać własne podstawy. Tutaj właśnie rodzi się właściwy konspiracjonizm jako forma poznania zdegradowanego, gdzie żmudną procedurę weryfikacji zastępuje ślepa, afektywna pewność. To analityczne przesunięcie ma dziś kapitalne znaczenie dla nauk społecznych. Pozwala ono bowiem precyzyjnie odróżnić uprawnioną krytykę instytucji od zjawiska, którym jest całkowita epistemologiczna secesja.

Typologia konspiracjonizmu: od plemienności po strategię

Shermer porządkuje tę złożoną dynamikę za pomocą triady, którą śmiało można uznać za jego najważniejszy wkład konceptualny, wprowadzając rozróżnienie na konspiracjonizm zastępczy, plemienny oraz konstruktywny. Konspiracjonizm zastępczy, czyli sytuacja, w której konkretna teoria spiskowa pełni funkcję nośnika dla głębszego przekonania o świecie, rzadko opiera się na chłodnej analizie faktów. Teoria działa tu raczej jako substytut szerszej prawdy egzystencjalnej, stając się swoistym koniem trojańskim dla naszych lęków i frustracji. Kto wierzy w QAnon, ten nie tyle bada materiał dowodowy, ile komunikuje fundamentalny sąd, że elity są moralnie zdeprawowane, a oficjalna sfera publiczna to teatr maskujący brutalne interesy. To dlatego obalanie pojedynczych elementów opowieści za pomocą twardych danych tak często kończy się fiaskiem; wszak teoria ta nie jest deskryptywna, lecz na wskroś symboliczna. Stanowi ona soczewkę skupiającą gniew, co doskonale tłumaczy, dlaczego sam brak dowodów rzadko rozbraja spiskowe przekonania.

Konspiracjonizm plemienny jest zjawiskiem jeszcze bardziej wybuchowym politycznie, ponieważ bezlitośnie obnaża, że teoria spiskowa bywa nie tyle błędem poznawczym, ile swoistym rytuałem lojalności. W tej bezwzględnej logice obiektywna prawda przestaje być celem, a staje się zaledwie kosztem ubocznym przynależności do stada, które ostro wyznacza granicę między swoim a obcym. Tożsamość grupowa całkowicie kolonizuje tu epistemologię, a niepisana konstytucja takiego myślenia głosi: mój obóz może się mylić w szczegółach, ale nigdy nie myli się co do istoty. Taki mechanizm widać doskonale po obu stronach sceny ideowej, toteż Shermer trafnie opiera analizę na rozproszeniu zjawiska przez cały krajobraz polityczny. Następuje tu swoista epistemologiczna secesja, w której fakty ustępują miejsca lojalności, a teoria spiskowa staje się znakiem przynależności równie potężnym jak sztandar czy hymn.

Najbardziej niedoceniona, a zarazem intelektualnie najniebezpieczniejsza pozostaje trzecia kategoria, mianowicie konspiracjonizm konstruktywny, gdzie nie chodzi o konstruktywność moralną, lecz o czysto adaptacyjną funkcję poznawczą. Shermer przekonująco argumentuje, że skłonność do zakładania ukrytego sprawstwa nie jest usterką wprogramowaną w nasze mózgi przez media społecznościowe, ale głęboko zakorzenionym wyposażeniem gatunkowym. W logice ewolucyjnego zarządzania błędami lepiej było przypisać sprawstwo szeleszczącym krzakom, niż nie dostrzec czającego się w nich drapieżnika czy zdradzieckiego współplemieńca. Ta fundamentalna asymetria kosztów poznawczych oznacza, że ludzki umysł nie jest neutralnym rejestratorem rzeczywistości, lecz maszyną do wczesnego ostrzegania, która wręcz nadprodukuje intencje i wzory.

Z tego punktu widzenia konspiracjonizm nie jest aberracją późnej nowoczesności, lecz zmitologizowaną kontynuacją adaptacyjnej ostrożności, stanowiąc świecką odmianę archaicznej animizacji świata.

Współczesne badania empiryczne nie podważają tej ewolucyjnej intuicji, choć zarazem znacząco ją komplikują, wskazując na zależność od zaufania do nauki czy jakości ustroju demokratycznego. Wymaga to od nas odrzucenia zarówno naiwnego paternalizmu, jak i populistycznej apologii nieufności na rzecz rygoru proceduralnego, który pozwoli nawigować w informacyjnym chaosie. Intelektualna habituacja do życia bez wspólnej hierarchii dowodów to droga donikąd, prowadząca do całkowitego rozkładu debaty publicznej. Zrozumienie triady Shermera pozwala dostrzec, że walka z dezinformacją nie może opierać się wyłącznie na sprawdzaniu faktów, lecz wymaga głębokiej przebudowy zaufania społecznego. Tylko w ten sposób zdołamy okiełznać mechanizmy, które od tysiącleci kształtowały nasz aparat poznawczy, nie pozwalając im zniszczyć fundamentów racjonalnego dyskursu.

Patternicity i agenticity: ewolucyjne błędy poznawcze

W tym miejscu musimy wprowadzić dwa pojęcia, bez których architektura zjawiska pozostaje nieczytelna. Mowa o patternicity oraz agenticity. Pierwsze oznacza tendencję do dostrzegania wzorów tam, gdzie występuje szum lub statystyczny rozrzut. Drugie to skłonność do przypisywania tym wzorom intencjonalnego sprawstwa. Człowiek nie tylko widzi konstelacje w losowych punktach, lecz odruchowo pyta, kto za nimi stoi.

W języku antropologii jest to po prostu świecka odmiana archaicznej animizacji świata. W ekonomii poznawczej to skrót obniżający koszty obliczeniowe w warunkach niepewności. Perspektywa prawa publicznego ujawnia jednak coś ciekawszego. Tam, gdzie instytucje są nieprzejrzyste albo hermetyczne, agenticity zyskuje idealną pożywkę. Obywatele traktują każdą ciemną strefę systemu jako siedlisko intencjonalnej zmowy.

Tu kończy się banalna psychologizacja, a zaczyna twarda analiza ustrojowa. Nie wszystkie środowiska informacyjne są przecież równie spiskogenne. Im większa nieprzezroczystość struktur, tym wyższa nadwyżka domniemanego sprawstwa. Konspiracjonizm jako forma poznania zdegradowanego karmi się brakiem proceduralnego rygoru. Skoro nie widzimy jasnych reguł, natychmiast zakładamy istnienie ukrytego gracza.

Zasada ECREE: fundament higieny informacyjnej

Do tego dochodzi mechanizm utraty kontroli, w którym konspiracjonizm nie jest wyłącznie błędem poznawczym, lecz technologią regulacji lęku. Chaotyczny świat okazuje się psychicznie trudniejszy do zniesienia niż rzeczywistość zła, lecz uporządkowana. Dla umysłu sparaliżowanego niepewnością wizja tajnego centrum dowodzenia bywa bardziej strawna niż świadomość, że kryzysy wynikają z mieszaniny ślepego trafu, niekompetencji i rozproszonej odpowiedzialności. Spisek przynosi złudzenie semantycznego porządku: dostarcza winnego, pisze scenariusz i nadaje sens. Działa jak poznawczy środek znieczulający, który redukuje chaos, nawet jeśli ceną za ten komfort pozostaje amputacja rzeczywistości.

Współczesne badania potwierdzają tę diagnozę, wskazując, że przekonania spiskowe korelują nie tylko z deficytem wiedzy, lecz z doświadczeniem niepewności i kruchą kondycją demokracji. Naiwny paternalizm nakazujący obywatelom, by „bardziej ufali faktom", skazany jest na porażkę, bo trudno ufać faktom w systemie, który codziennie udowadnia ich filtrowanie przez władzę, rynek uwagi i algorytmy. Tutaj psychologia spotyka się z intuicją Jonathana Raucha o „konstytucji wiedzy", czyli zbiorze norm pozwalających społeczeństwu pokojowo rozstrzygać, co jest prawdą. Kiedy owa konstytucja słabnie, następuje epistemologiczna secesja. Spisek staje się wówczas substytutem utraconej suwerenności poznawczej.

Warto postawić tezę ostrzejszą, niż dopuszcza to konformistyczna poprawność debaty publicznej: teorie spiskowe nie są wyłącznie wrogiem nowoczesności, z którym moralnie syta inteligencja może łatwo wygrać. Są one również jej bezpośrednim produktem ubocznym, wytwarzanym nie tylko przez ignorancję, ale przede wszystkim przez złożoność społeczeństw funkcjonalnie zróżnicowanych. Im bardziej system finansowy, aparat biurokratyczny czy cyfrowy świat ekspertów stają się dla obywatela nieprzezroczyste, tym silniejsza rośnie presja psychologiczna. Złożoną analizę struktur trzeba czymś zastąpić, a narracja o ukrytym centrum sterowania nadaje się do tego idealnie.

Ta dynamika jest czytelna z perspektywy różnych dyscyplin. Dla ekonomisty jest oczywiste, że przy asymetrycznych kosztach informacji rośnie popyt na uproszczone modele wyjaśniające, podczas gdy dla prawnika brak proceduralnej jawności rodzi domniemanie złej wiary. Z kolei dla antropologa nie ulega wątpliwości, że wspólnoty w stanie wysokiej niepewności wracają do mitów totalizujących, bo mit jest tańszy poznawczo niż wielowarstwowa analiza instytucjonalna. Jeśli chcemy walczyć z konspiracjonizmem, nie wystarczy piętnować jego wyznawców, lecz musimy obniżyć strukturalną produkcję nieczytelności. Przejrzystość instytucji nie jest bowiem estetyką dobrego rządzenia, lecz szczepionką przeciwko politycznej paranoi.

Spiski vs. teorie spiskowe: kryterium weryfikowalności

Z tej perspektywy należy odczytywać zasadę ECRE, głoszącą, że nadzwyczajne twierdzenia wymagają nadzwyczajnych dowodów. Jej sens bywa banalizowany do roli publicystycznego sloganu. Tymczasem to kluczowe narzędzie rygoru proceduralnego, służące do proporcjonalizacji przekonań. ECRE stanowi bowiem wymóg asymetrii dowodowej, chroniący przed intelektualną habituacją do życia bez wspólnej hierarchii dowodów. To twarda zapora przed chaosem.

Mechanizm ten działa bezlitośnie, lecz w pełni logicznie. Jeśli twierdzenie dotyczy zjawiska zwyczajnego, jak korupcja czy lobbing, wystarczają standardowe dowody. Sytuacja ulega zmianie, gdy teza zakłada totalną koordynację tysięcy aktorów, brak przecieków i moce graniczące z wszechwiedzą. Wówczas ciężar dowodu musi rosnąć lawinowo. Półśrodki przestają tutaj wystarczać.

W filozofii nauki to wymóg proporcjonalności epistemicznej. W prawie dowodowym to żądanie adekwatności materiału do oskarżenia, a w ekonomii informacji – dostosowanie pewności do jakości sygnału. Toteż Shermer kategorycznie oddziela realistyczne spiski od paranoidalnych konstrukcji totalnych. Nie każda tajność jest wszak urojeniem. Niemniej nie każda luka informacyjna stanowi furtkę do metafizyki wszechmocnych elit.

Konspiracjonizm: iluzja kontroli w dobie lęku

Kwestia ta prowadzi do rozróżnienia absolutnie kluczowego, a we współczesnym dyskursie publicznym stale i niebezpiecznie rozmywanego przez powierzchowną publicystykę. Chodzi mianowicie o precyzyjne, analityczne oddzielenie prawdziwych spisków od fałszywych teorii spiskowych, co stanowi niepodważalny fundament racjonalnej debaty o stanie państwa. Shermer okazuje się tutaj myślicielem niezwykle ważnym, ponieważ nie wpada w wygodny rytuał rozsądnego centrum, które zazwyczaj unika konfrontacji z trudnymi pytaniami. Owo centrum, reprezentujące często postawę, którą można określić jako moralnie syta inteligencja, dla własnego spokoju udaje, że każdy radykalny zarzut wobec elit jest jedynie populistyczną przesadą. Taka poznawcza naiwność byłaby jednak całkowicie niegodna poważnego historyka, rzetelnego prawnika czy po prostu świadomego, krytycznego obywatela, który patrzy władzy na ręce. Prawdziwe spiski wszak istniały w przeszłości, istnieją w teraźniejszości i będą stanowić nieodłączny, choć ukryty element struktur władzy w dającej się przewidzieć przyszłości.

Historia nowoczesna nie jest bowiem wyłącznie nudną, przewidywalną kroniką proceduralnej przejrzystości, lecz stanowi również mroczne archiwum tajnych operacji, zmów korporacyjnych i

starannie produkowanego zwątpienia. Zarazem te rzeczywiste zmowy mają cechy radykalnie odmienne od fantazmatów paranoidalnych, toteż wymagają zupełnie innego, znacznie bardziej precyzyjnego aparatu pojęciowego do ich właściwego opisu. Zwykle są one znacznie bardziej ograniczone w swoich celach, pozbawione estetycznej elegancji, wysoce chaotyczne, a także niezwykle podatne na przecieki, konflikty i ludzkie błędy. Fałszywa teoria spiskowa, wprost przeciwnie, kocha skalę globalną, totalne sterowanie masami, niemal diaboliczną kompetencję konspiratorów oraz hermetyczną domkniętość swojej wewnętrznej, nielogicznej fabuły. Mówiąc brutalnie i wprost, prawdziwy spisek jest zwykle bardziej biurokratyczny niż demoniczny, bardziej nieudolny niż genialny i zdecydowanie bardziej lokalny niż totalny. Właśnie to fundamentalne, analityczne rozróżnienie powinno na stałe wejść do elementarza obywatelskiego rozumu, skutecznie chroniąc nas przed intelektualnymi skrajnościami.

Mechanizmy psychologiczne tego zjawiska trzeba jednak doprecyzować jeszcze głębiej, ponieważ sama triada Shermera, choć wysoce użyteczna, nie wyczerpuje całej, niezwykle złożonej infrastruktury błędu poznawczego. Konspiracjonizm jako forma poznania zdegradowanego nie jest pojedynczym defektem, lecz całą kaskadą mechanizmów, które wzajemnie się napędzają i bezlitośnie wzmacniają w ludzkim umyśle. Pierwszy z nich można nazwać realizmem zależnym od przekonań, co oznacza, że człowiek rzadko odkrywa świat w stanie czystym, a częściej współtworzy jego obraz przez wcześniejsze dyspozycje. Umysł nie funkcjonuje tutaj jako bezstronny trybunał ważący dowody, lecz raczej jako wynajęty adwokat już podjętych intuicji, gotowy zaciekle bronić z góry założonej tezy. Stąd bierze się fascynujący paradoks, że ludzie wybitnie inteligentni potrafią konstruować niezwykle wyrafinowane uzasadnienia dla twierdzeń, które pozostają rażąco słabe empirycznie. Właśnie dlatego walka z paranoją nie może być redukowana do prostej pedagogiki faktów, wszak człowiek porzuca przekonanie dopiero wtedy, gdy traci ono swoją funkcję psychiczną.

Drugim niezwykle istotnym mechanizmem jest zjawisko, które można precyzyjnie określić jako epistemiczną kompensację bezsilności, dotykającą dziś coraz szerszych, sfrustrowanych grup społecznych. Człowiek pozbawiony realnej sprawczości politycznej, ekonomicznej lub kulturowej usiłuje desperacko odzyskać ją na poziomie interpretacji otaczającego, coraz bardziej skomplikowanego i nieprzewidywalnego świata. Kiedy brakuje wpływu na globalne łańcuchy dostaw, decyzje banków centralnych czy architekturę platform cyfrowych, umysł zaczyna zastępować złożoną analizę strukturalną prostą narracją personalistyczną. Wówczas system przestaje być skomplikowanym układem bodźców i regulacji, a staje się mrocznym gabinetem cieni, w którym kilka ukrytych osób pociąga za wszystkie sznurki. Z punktu widzenia antropologii jest to po prostu świecka odmiana archaicznej animizacji świata, gdzie każda burza musiała mieć swojego gniewnego, intencjonalnego boga. Kto wierzy w tajną rękę, ten zachowuje poczucie, że chaos

posiada autora, toteż świat pozostaje groźny, ale przynajmniej przestaje być całkowicie niezrozumiały.

Trzeci mechanizm, który bezwzględnie wymaga szczególnego podkreślenia w tym analitycznym kontekście, to zasada proporcjonalności afektywnej, głęboko zakorzeniona w naszej ewolucyjnej psychologii. Ludzki umysł fatalnie znosi sytuację, w której gigantyczny, wstrząsający skutek historyczny wyrasta z banalnej, niemal przypadkowej i całkowicie pozbawionej głębszego znaczenia przyczyny. Zabójstwo potężnego prezydenta przez samotnego frustrata czy śmierć uwielbianej księżnej w wyniku pospolitego wypadku drogowego wydają się poznawczo niesatysfakcjonujące, a wręcz obraźliwe dla wyobraźni. Stąd bierze się potężny dysonans poznawczy, który konspiracjonizm rozwiązuje w najprostszy możliwy sposób, mianowicie przez dodanie ukrytej przyczyny godnej danego, tragicznego skutku. Jeżeli historyczna rana jest głęboka, to i nóż musi należeć do potężnego imperium, tajnej służby, mafii albo ukrytego centrum globalnego dowodzenia. Teoria spiskowa przywraca w ten sposób upragnioną symetrię między skalą społecznych emocji a skalą domniemanej przyczyny, dostarczając specyficznego, metafizycznego komfortu proporcji.

Właśnie dlatego Shermer tak mocno i konsekwentnie obstaje przy rygorystycznym odróżnieniu fałszywych teorii spiskowych od prawdziwych, historycznie udokumentowanych spisków instytucjonalnych. Fałszywe narracje mają z reguły pewien stały, łatwo rozpoznawalny profil analityczny, który już na pierwszy rzut oka zdradza ich całkowicie iluzoryczny, fantazmatyczny charakter. Zakładają one skalę operacji zdecydowanie zbyt wielką jak na realne ludzkie możliwości koordynacji, przypisując uczestnikom kompetencję niemal doskonałą, całkowicie pozbawioną biurokratycznej głupoty. Co gorsza, traktują każdą lukę dowodową nie jako zwykły brak danych, lecz jako koronny dowód perfekcyjnego maskowania, przez co stają się całkowicie niefalsyfikowalne. Mają one również skłonność do niebezpiecznej totalizacji, to znaczy do wchłaniania coraz to nowych obszarów rzeczywistości w jedną, wszechogarniającą megastrukturę intencjonalną. W rezultacie teoria spiskowa przestaje być zwykłą hipotezą badawczą, a staje się pełnoprawną ontologią, czyli świecką teologią ukrytego zła, która absolutnie nie znosi sprzeciwu.

Przypadki takie jak QAnon, rzekome fałszerstwo lądowania na Księżycu, opowieści o chemtrails czy zainscenizowanych strzelaninach są modelowymi przykładami takich właśnie narracji paranoidalnych. Wymagają one bowiem przyjęcia skrajnie nieprawdopodobnej zgodności tysięcy aktorów, ogromnych zasobów tajności oraz kompletnej, wręcz nieludzkiej odporności całego systemu na jakiekolwiek przecieki. W interpretacji Shermera nie chodzi jedynie o to, że te opowieści są po prostu nieprawdziwe, lecz o to, że pozostają one strukturalnie i logicznie niewiarygodne. Ich architektura dowodowa jest zbudowana wyłącznie na emocjonalnym

rezonansie, a nie na rzetelnej proporcji między odważną tezą a faktycznie zgromadzonym materiałem empirycznym. Właśnie w tym miejscu zasada ECREE, czyli reguła głosząca, że nadzwyczajne twierdzenia wymagają nadzwyczajnych dowodów, nabiera znaczenia absolutnie fundamentalnego dla higieny debaty. Bez rygorystycznego stosowania tej zasady grozi nam intelektualna habituacja do życia bez wspólnej hierarchii dowodów, co ostatecznie niszczy racjonalną domenę publiczną.

Trzeba jednak powiedzieć głośno coś, czego polityczne centrum debaty publicznej boi się jak ognia, ponieważ psuje to tani, wypracowany latami moralny komfort. Teorie spiskowe nie są wyłącznie złośliwym pasożytem na zdrowym ciele liberalnej demokracji, wszak bywają również zniekształconym, ale autentycznym odzewem na realne patologie ustrojowe. Gdy państwo rzeczywiście kłamie o przyczynach wojny, służby prowadzą tajne eksperymenty, a potężne korporacje finansują zorganizowane kampanie dezinformacyjne, społeczeństwo uczy się specyficznej lekcji. Obywatele zaczynają rozumieć, że radykalne podejrzenie nie jest objawem klinicznego obłędu, lecz stanowi w pełni racjonalną część obywatelskiej samoobrony przed systemowymi nadużyciami władzy. Shermer nie relatywizuje z tego powodu fałszu, lecz pokazuje, że bez uznania realnych zdrad instytucjonalnych nie zrozumiemy późniejszego wybuchu masowej paranoi. Nie naprawi się głębokiego kryzysu prawdy przez protekcjonalne kazanie obywatelom, by po prostu ufali ekspertom, toteż zaufanie musi pozostać twardym produktem ubocznym przejrzystości.

Dlatego właśnie prawdziwy spisek wygląda zazwyczaj zupełnie inaczej niż wygładzony, hollywoodzki fantazmat spiskowy, który tak chętnie konsumujemy w masowej popkulturze. Jest on z natury rzeczy bardziej ograniczony, znacznie bardziej nieporadny, boleśnie lokalny i przede wszystkim śmiertelnie, wręcz rozczarowująco ludzki w swoich wewnętrznych mechanizmach. Historyczne afery, takie jak Watergate, tajne operacje CIA, projekt MKULTRA czy systemowe kłamstwa wokół wojny w Wietnamie, absolutnie nie polegają na boskiej wszechmocy decydentów. Opierają się one raczej na prozaicznej kombinacji brutalnego interesu, tajności, cynicznej ideologii, rozrostu biurokracji i zwykłego, całkowicie nieuniknionego ludzkiego błędu. Są one ostatecznie dowodliwe w sądzie właśnie dlatego, że konspiratorzy nie są doskonali, toteż pozostawiają po sobie wyraźne ślady, kompromitujące dokumenty i mętne przepływy finansowe. Zło instytucjonalne okazuje się w praktyce znacznie bardziej banalne niż metafizyczne, co stanowi najważniejszą lekcję płynącą z rzetelnej analizy historycznej.

Im bardziej dany spisek jest realny, tym bardziej okazuje się przyziemny, co pozwala nam badać patologie władzy bez popadania w to, co można nazwać epistemologiczną secesją. Ta fundamentalna różnica między faktem a fantazją ma ogromne znaczenie prawne, ponieważ

odróżnia oskarżenie możliwe do udowodnienia przed sądem od narracji całkowicie odpornej na ciężar dowodu. Ma ona również kluczowe znaczenie ekonomiczne, albowiem pozwala precyzyjnie analizować krzyżujące się interesy korporacyjne bez osuwania się w prymitywną, antykapitalistyczną demonologię. Wreszcie, posiada ona głębokie znaczenie antropologiczne, przypominając nam nieustannie, że najgorsze zbrodnie systemu rodzą się z ludzkiej słabości, a nie z nadprzyrodzonej interwencji. Rozumiejąc tę dynamikę, możemy skutecznie bronić domeny publicznej przed zalewem dezinformacji, zachowując jednocześnie zdrowy, obywatelski sceptycyzm wobec poczynań władzy. Tylko w ten sposób unikniemy pułapki, w której każda wątpliwość staje się od razu dowodem na istnienie globalnego, mrocznego spisku.

Fact checking: bezradność wobec narracji spiskowej

W tym miejscu wypada zatrzymać się nad ankietą Skeptic Research Center, ponieważ stanowi ona rodzaj zimnego prysznica dla wszystkich przekonanych, że zjawisko ogranicza się do radykalnych marginesów. Badanie, przeprowadzone w 2021 roku na reprezentatywnej próbie 3139 Amerykanów, mierzyło poziom zgody wobec 29 teorii spiskowych. Jego wymowa jest zarazem empiryczna, bo dostarcza twardych wskaźników, jak i głęboko symboliczna. Ujawnia bowiem, jak drastycznie pękł epistemiczny grunt naszej wspólnoty politycznej. Szczególnie uderzający okazał się odsetek respondentów akceptujących twierdzenia skrajnie absurdalne, w tym narracje o reptilianach, tezy o Deep State czy całkowicie zmyśloną na potrzeby ankiety teorię o magnetycznych skutkach szczepionek. Jeśli znacząca część badanych wierzy w spisek wymyślony naprędce przez samych naukowców, to nie mamy już do czynienia ze zwykłym błędem poznawczym. Dokonuje się tu swoista epistemologiczna secesja, w której społeczna bariera wejścia dla absurdu zostaje dramatycznie obniżona.

Jeszcze ważniejsza od samych statystyk okazała się analiza czynnikowa, z której wyłoniła się fascynująca triada przekonań. Pierwszą grupę tworzyły spiski paranoidalne, obejmujące fałszywe lądowanie na Księżycu czy ukryte sterowanie światem, a więc narracje najbardziej oddalone od realistycznych standardów dowodowych. Drugą kategorię stanowiły spiski realistyczne, czyli przekonania dotyczące zjawisk teoretycznie możliwych w świecie instytucjonalnym, nawet jeśli w danym przypadku są ewidentnie fałszywe. Trzecią stanowiły przekonania tożsamościowe, powiązane z rasą, płcią i dziedzictwem strukturalnego uprzywilejowania. Ten wynik oznacza, że konspiracjonizm nie jest jednorodnym pakietem ani wyłączną własnością jednego obozu politycznego. To raczej uniwersalna struktura stylu myślenia, która niczym pasożyt przylepia się do najróżniejszych ideologii. Raz nosi maskę nacjonalistyczną, raz progresywną, a wspólnym mianownikiem pozostaje zawsze procedura, w której tożsamość wyprzedza dowód.

Wyniki tego badania dobitnie potwierdziły również tezę o konspiracjonizmie plemiennym. Respondenci związani z odmiennymi obozami politycznymi wykazywali zróżnicowane wzorce akceptacji dla narracji, pod warunkiem że rezonowały one z ich szerszym pejzażem tożsamościowym. Demokraci i Republikanie nie tyle różnili się w chłodnej ocenie dowodów, ile rozkładali swoje zaufanie ściśle według mapy plemiennej lojalności. W epoce wysokiej polaryzacji prawda staje się po prostu dobrem klubowym, dostępnym wyłącznie dla lojalnych członków danego plemienia. To nie jest już klasyczny spór o interpretację wspólnych danych. To bezwzględna wojna o to, które źródła mają prawo w ogóle produkować rzeczywistość. Konspiracjonizm jako forma poznania zdegradowanego sprawia, że intuicja moralna bezpardonowo kolonizuje każdy sąd o faktach.

Właśnie w tym punkcie ujawnia się najgłębszy wymiar opisywanego zjawiska. Odrzucając naiwny paternalizm elit oraz populistyczną apologię nieufności, musimy dostrzec fundamentalną wagę rygoru proceduralnego. Kiedy rzeczywistość przestaje być wspólnym terytorium, demokratyczna procedura zaczyna gwałtownie tracić swoje podstawowe paliwo. Nie wystarczy wszak zgoda co do tego, kto wygrał wybory, jeżeli brakuje elementarnego konsensusu w kwestii tego, czym jest dowód, kto jest ekspertem i kiedy dane twierdzenie zostało obalone. Intelektualna habituacja do życia bez wspólnej hierarchii dowodów prowadzi do nieuchronnego paraliżu instytucji państwowych. W tym sensie kryzys teorii spiskowych okazuje się kryzysem ustrojowym, a nie tylko fascynującym fenomenem psychologicznym.

Polaryzacja polityczna: mechanizm secesji epistemicznej

Warto zauważyć, że diagnozy Shermera współgrają z szerszym namysłem nad erozją wspólnoty faktów. Jonathan Rauch opisuje „konstytucję wiedzy” jako rygorystyczny system norm i instytucji. Ten mechanizm pozwala społeczeństwu przekształcać spór w wiedzę, a nie w przemoc czy propagandowy hałas. Niemniej tam, gdzie owa konstytucja słabnie, rośnie skłonność do zjawiska, którym jest epistemologiczna secesja. Całe grupy wycofują się do własnych porządków prawdy, kreując własne autorytety i hermetyczne rytuały potwierdzenia.

To zjawisko materializuje się dziś z niespotykaną siłą w przestrzeni platform cyfrowych. Algorytm nie nagradza bowiem prawdziwości, lecz wyłącznie intensywność afektywnej reakcji. Promuje zatem treści uproszczone, jednoznacznie plemienne i łatwe do rytualnego współdzielenia. W tak skonstruowanym środowisku teoria spiskowa staje się idealnym towarem rynkowym. Jest

dramatyczna, moralnie klarowna, emocjonalnie lepka i memetycznie wydajna. Późny kapitalizm platformowy po prostu zmonetyzował apokaliptyczny odruch ludzkiego mózgu.

Pojawia się tu istotny wątek, korespondujący z analizami Fundacji Dobre Państwo. W raporcie o cyfrowych manipulacjach organizacja ta wiąże współczesne mity polityczne z deficytem jawności państwa, niewydolnością instytucji oraz algorytmicznym wzmacnianiem uprzedzeń. Nie jest to proste przedłużenie myśli Shermera, lecz raczej bliska mu intuicja ustrojowa. Kiedy oficjalne instytucje wytwarzają próżnię informacyjną, przestrzeń ta nigdy nie pozostaje pusta. Natychmiast zapełniają ją mity, półprawdy i narracje odwetowe.

Konsekwencje tego stanu rzeczy można rozpatrywać na trzech odrębnych płaszczyznach. Dla prawnika jest to surowa lekcja o fundamentalnej randze jawności. Dla ekonomisty informacja okazuje się dobrem publicznym, którego deficyt produkuje wymierne koszty systemowe. Z kolei dla kulturoznawcy widać wyraźnie, że w warunkach cyfrowych zabobon nie jest reliktem przeszłości, lecz wysoce wydajną formą nowoczesnej cyrkulacji sensu. Nie wróciliśmy do średniowiecza. My po prostu wynieśliśmy średniowiecze na serwery.

Gospodarka uwagi: paliwo dla teorii spiskowych

Najbardziej niepokojący wniosek z wywodu Shermera nie dotyczy faktu, że ludzie wierzą w niedorzeczności. Takie postawienie sprawy byłoby wszak zbyt łatwe i intelektualnie leniwe. Problem polega na tym, że nasza społeczna zdolność do wytwarzania wspólnych kryteriów wiarygodności staje się dramatycznie krucha. Kiedy obywatel akceptuje jedną teorię spiskową, rośnie szansa, że uwierzy w kolejne, nawet te sprzeczne. Tworzy to zamknięty, monologiczny system światopoglądowy, w którym nie chodzi o treść twierdzenia, lecz o ogólną metafizykę rzeczywistości. Świat jawi się w nim jako oszustwo, władza to maska, a oficjalne źródła są z definicji kłamliwe.

Każda anomalia staje się śladem tajemnicy, przy czym każde sprostowanie traktuje się jako dowód tuszowania prawdy. Człowiek zamieszkujący taki porządek nie tyle posiada błędne poglądy, ile funkcjonuje w alternatywnej ontologii społecznej. Rozmowa z nim przestaje być wymianą danych, a staje się próbą przerzucenia mostu między dwiema odrębnymi rzeczywistościami. To tłumaczy, dlaczego debata faktograficzna niemal zawsze kończy się klęską. Dlatego obrona prawdy nie może opierać się wyłącznie na mechanicznym weryfikowaniu faktów, które działa głównie na poziomie objawu.

Shermer ma rację, gdy postuluje, aby w sporach z konspiracjonizmem częściej obalać technikę manipulacji niż detal. Musimy demaskować wybiórcze traktowanie danych, ujawniać fałszywych ekspertów oraz punktować niemożliwe standardy dowodowe. Należy obnażać skoki logiczne, immunizowanie tez przed falsyfikacją oraz teleologiczną obsesję doszukiwania się ukrytego sensu. Trzeba uczyć obywateli nie tylko tego, co myśleć o konkretnym przypadku, ale jak rozpoznawać wadliwą architekturę rozumowania. Jest to zadanie stricte republikańskie, ponieważ dotyczy kompetencji warunkujących jakość wspólnego świata.

Bez rygorystycznej edukacji proceduralnej społeczeństwo pozostanie bezbronne wobec opakowanego absurdu, który z czasem zaczyna funkcjonować jak waluta polityczna. Największym zagrożeniem wcale nie jest dziś pojedyncza teoria spiskowa. Prawdziwym niebezpieczeństwem jest intelektualna habituacja do życia bez wspólnej hierarchii dowodów. Następuje swoista epistemologiczna secesja, w której wszystko staje się płynną narracją. Kiedy każda strona sporu posiada własnych ekspertów, fakty i rytuał oburzenia, konspiracjonizm jako forma zdegradowanego poznania przestaje być wyjątkiem.

Staje się on naturalnym stylem uczestnictwa w życiu publicznym, co stanowi moment krytyczny dla systemu. Wkraczamy bowiem w fazę, w której nikt już nie pyta, czy dana opowieść o świecie jest obiektywnie prawdziwa. Pytamy wyłącznie o to, czy jest ona nasza. Od tego z pozoru niewinnego pytania do miękkiego totalitaryzmu poznawczego droga jest znacznie krótsza, niż moralnie syta inteligencja chciałaby dzisiaj przyznać.

Reforma instytucjonalna: antidotum na konspiracjonizm

Trzeba wejść w sam rdzeń sporu o prawdę, ponieważ bez tego kroku cała analiza konspiracjonizmu pozostaje zaledwie psychologicznym opisem powierzchownych objawów. Michael Shermer jawi się tutaj nie tylko jako skrupulatny badacz spiskowych narracji, lecz przede wszystkim jako twardy obrońca porządku epistemicznego. W tym ujęciu prawda nie jest prywatnym fetyszem jednostki ani wygodną dekoracją retoryczną, lecz dobrem czysto instytucjonalnym, wytwarzanym przez rygorystyczne procedury korekty błędu. Jego praca stanowi głęboką interwencję w debatę o tym, co dzieje się ze społeczeństwem, gdy zanika powszechne uznanie dla reguł uzasadniania twierdzeń i dla samej idei, że rzeczywistość istnieje niezależnie od naszego gniewu. W tym punkcie Shermer spotyka się z Jonathanem Rauchem, który opisuje „konstytucję wiedzy” jako system norm pozwalających przekuwać konflikt w wiedzę, a nie w plemienną przemoc. Gdy ten porządek słabnie, doświadczamy kryzysu cywilizacyjnego, w którym wspólnota traci zdolność pokojowego ustalania, co jest faktem, co fałszem, a co jedynie roboczą hipotezą.

Zestawienie myśli Shermera z koncepcjami Raucha jest o tyle płodne, że pozwala dostrzec w teoriach spiskowych zjawisko znacznie groźniejsze niż zwykły błąd poznawczy. Mamy tu bowiem do czynienia z epistemologiczną secesją, czyli zjawiskiem polegającym na masowym wycofywaniu się całych grup społecznych z porządku wspólnego uzasadniania na rzecz alternatywnych reżimów prawdy. W tym nowym, odizolowanym środowisku o wiarygodności nie rozstrzyga już zgodność z procedurą dowodową, lecz rezonans z emocją grupową, intuicją moralną obozu lub symboliczną użytecznością danej narracji. Teoria spiskowa nie musi być zatem logicznie spójna ani rzetelnie udokumentowana; wystarczy wszak, że pozwoli rozpoznać swoich, upokorzyć obcych i zamknąć świat w prostym scenariuszu. Właśnie dlatego obserwujemy zjawisko, które dla logika stanowi kompromitację, a dla socjologa jest przewidywalną regularnością. Monologiczny system wierzeń nie potrzebuje niesprzeczności, ponieważ jego głównym celem jest utrzymanie afektywnej harmonii oblężenia i zaspokojenie głodu sensu.

Shermer ma odwagę wyartykułować diagnozę, której współczesny konformizm intelektualny zbyt często woli unikać. Nie wystarczy punktowo zwalczać konkretnych fałszów, jeżeli w społeczeństwie zdążyły już ulec rozkładowi podstawowe cnoty poznawcze. Prawdomówność, odpowiedzialność za słowo, gotowość do publicznego przyznania się do błędu oraz szacunek dla przeciwnika jako potencjalnego korektora naszego rozumowania nie stanowią luksusowych ozdobników akademickiej etykiety. To twarda infrastruktura wolności, bez której zbiorowość staje się bezbronna wobec tyranii tych, którzy sprawniej zarządzają afektem, a nie tych, którzy trafniej opisują świat. Kiedy zatem Shermer staje w obronie wartości Oświecenia, nie uprawia taniego, salonowego sentymentalizmu, lecz broni fundamentalnych urządzeń samokorekty naszej cywilizacji. Johns Hopkins University Press słusznie pozycjonuje jego książkę jako kompleksowy model rozpoznania i przeciwdziałania, wykraczający daleko poza jałowe, moralne potępienie irracjonalności.

Na tym analitycznym tle szczególnego ciężaru gatunkowego nabiera kwestia wolności słowa, wokół której współczesny dyskurs publiczny bywa wręcz schizofreniczny. Z jednej strony słusznie obawiamy się przemocy symbolicznej, zorganizowanej manipulacji i masowej dezinformacji. Z drugiej jednak strony system zbyt łatwo ulega pokusie, by rozwiązywać te problemy poprzez instytucjonalne zawężanie pola dopuszczalnego sporu, piętnowanie niewygodnych pytań i moralną delegitymizację rozmówcy. Shermer sprzeciwia się takim tendencjom z całą stanowczością, przypominając, że wolność słowa nie jest gwarancją prawdy, lecz niezbędnym warunkiem jej poszukiwania w społeczeństwie istot z natury omylnych. Ponieważ mylić może się każdy, od anonimowego internauty po utytułowanego eksperta czy sędziego, zamknięcie przestrzeni debaty oznacza automatyczne zablokowanie mechanizmu korekty. Fakt, że część obywateli użyje tej

wolności w sposób destrukcyjny, nie obala samej zasady, a jedynie dowodzi, iż wolność bezwzględnie wymaga kultury odpowiedzialności.

Gdy owa kultura odpowiedzialności ulega erozji, odpowiedzią systemu nie może być jednak prosta, administracyjna cenzura. Cenzura bywa bowiem poznawczo samobójcza, dostarczając spiskowemu imaginarium najcenniejszego, wysokooktanowego paliwa. Każdy uciszany radykał natychmiast wykorzysta fakt swojego uciszenia jako ostateczny dowód na to, że dotknął pilnie strzeżonego sekretu elit. Stąd wynika fundamentalna trudność naszej epoki, w której musimy bezwzględnie bronić otwartego pola wymiany argumentów, a jednocześnie żmudnie odbudowywać standardy rozumowania. Brookings Institution trafnie diagnozuje ten stan rzeczy, opisując projekt Raucha i Shermera jako obronę prawdy przed siłami podkopującymi wspólny porządek poznawczy. Jest to klasyczna retoryka trzeciej drogi, odrzucająca zarówno naiwny paternalizm władzy, jak i populistyczną apologię nieufności na rzecz rygoru proceduralnego.

Z tej ustrojowej perspektywy dialog z osobami pochłoniętymi przez konspiracyjne narracje przestaje być wyłącznie zadaniem perswazyjnym, a staje się wyzwaniem o charakterze państwowotwórczym. Jeżeli znaczna część obywateli przestaje uznawać wspólne kryteria dowodowe, demokratyczna debata mutuje z politycznego sporu w brutalny konflikt o samą realność świata. Dlatego Shermer niezwykle trafnie radzi, by w takich konfrontacjach nigdy nie zaczynać od pogardy, która jest bodaj najgłupszą z cnót, jakie wykształciła moralnie syta inteligencja. Pogarda natychmiast przenosi bowiem rozmowę z poziomu merytorycznego argumentu na poziom urażonej godności, radykalnie wzmacniając tożsamościowe zamknięcie rozmówcy. Właśnie w tym miejscu kluczowe stają się techniki aktywnego słuchania, sokratejskich pytań o źródła oraz życzliwej rekonstrukcji argumentu przeciwnika. To nie są miękkie sztuczki psychologiczne, lecz twarde narzędzia obniżania temperatury sporu, pozwalające odzyskać minimalną przestrzeń dla racjonalnego namysłu.

Szczególnie wyrafinowana jest u Shermera strategia obalania samej techniki rozumowania zamiast grzęźnięcia w nieskończonych detalach. W starciu z rozbudowanymi narracjami człowiek racjonalny szybko wpada w pułapkę asymetrycznego wyczerpania, musząc weryfikować setki wyrwanych z kontekstu cytatów, podczas gdy przeciwnik bezkosztowo generuje kolejne anomalie. Znacznie skuteczniejszym rozwiązaniem jest bezlitosne obnażenie samej metody, czyli wskazanie wybiórczości danych, skoków logicznych czy żądania niemożliwego standardu dowodowego wobec strony oficjalnej przy jednoczesnej akceptacji absurdów po stronie własnej. Na tym właśnie polega prawdziwa edukacja obywatelska, która nie wtłacza do głów gotowych odpowiedzi, lecz uczy rozpoznawania architektury błędnego wnioskowania. Gdy społeczeństwo traci tę krytyczną kompetencję, staje się bezbronnym rynkiem zbytu dla każdego odpowiednio spakowanego absurdu.

Intelektualna habituacja do życia bez wspólnej hierarchii dowodów to prosta droga do poznawczej katastrofy.

Należy przy tym dobitnie podkreślić, że Shermer w żadnym wypadku nie proponuje naiwnego kultu eksperckiej nieomylności. Taka postawa stanowiłaby grzech śmiertelny wobec jego własnej, sceptycznej logiki, która nakazuje ufać nie autorytetom, lecz procedurom pozwalającym te autorytety nieustannie sprawdzać i korygować. Jest to myśl głęboko zakorzeniona w dojrzałej filozofii nauki oraz nowoczesnym prawie, gdzie nie chodzi o wiarę w anielską naturę sędziego czy badacza, lecz o systemowe gwarancje jawności i kontroli. W ekonomii instytucjonalnej również nie zakładamy idealizmu aktorów rynkowych, lecz tworzymy reguły ograniczające koszty ich oportunizmu. W tym precyzyjnym sensie Shermer okazuje się znacznie bardziej chłodnym instytucjonalistą niż rozemocjonowanym moralistą. Broni on nie tyle świętości ludzkiego rozumu, co bezdusznych, ale skutecznych urządzeń systemowej korekty błędu.

Recepcja tego stanowiska we współczesnym paradygmacie naukowym jest fascynująca, ponieważ przecina ona kilka odrębnych tradycji badawczych jednocześnie. Psychologia poznawcza w pełni aprobuje diagnozę, że za spiskowym obrazem świata stoją ewolucyjne mechanizmy poszukiwania wzorców, redukcji lęku i zarządzania niepewnością. Analizy publikowane na łamach „Psychology Today” zwracają szczególną uwagę na badania Skeptic Research Center, które objęły ponad trzy tysiące losowo dobranych Amerykanów, mierząc ich podatność na kilkadziesiąt różnych narracji. To właśnie tam udokumentowano skalę poparcia dla QAnon, czyli wielowątkowej teorii o globalnej elicie pedofilów, oraz dla koncepcji Deep State, czyli przekonania o istnieniu ukrytej sieci biurokratów pociągających za sznurki władzy. Shermer potraktował te empiryczne dane nie jako zbiór ciekawostek, lecz jako alarmujący sygnał głębokiego kryzysu norm prawdopodobieństwa.

Z perspektywy nauk politycznych diagnoza Shermera nabiera wyraźnie republikańskiego charakteru, dotykając samych fundamentów ustrojowych. Jego centralna intuicja opiera się na założeniu, że trwała wspólnota polityczna wymaga nie tylko sprawnych procedur wyborczych, lecz przede wszystkim minimalnej wspólnoty epistemicznej. Bez niej obywatel traci zdolność do racjonalnego delegowania zaufania, oceny swoich reprezentantów i rozliczania instytucji państwowych. W tym kontekście konspiracjonizm jako forma poznania zdegradowanego nie jest jedynie ubocznym kosztem liberalnej wolności, lecz potężnym rozpuszczalnikiem zbiorowej zdolności do samoorganizacji. Kryzys prawdy toruje drogę autorytaryzmowi, ponieważ społeczeństwo pozbawione wspólnych procedur ustalania faktów zaczyna łaknąć przywódcy, który nie argumentuje, lecz arbitralnie rozstrzyga. Teoria spiskowa przestaje być błędem w głowie jednostki, a staje się instrumentem radykalnego przeformatowania relacji między obywatelem a władzą.

Równie interesująca okazuje się recepcja myśli Shermera na gruncie nauk prawnych, gdzie jego rozróżnienie między realistycznym spiskiem a paranoidalną teorią przypomina granicę między uzasadnionym podejrzeniem a formalnym zarzutem. Podejrzenie może być szerokie i intuicyjne, jednak oskarżyciel musi bezwzględnie dowieść swojego zarzutu przed niezależnym forum. Fakt, że państwo historycznie bywało zdolne do potwornych nadużyć, nie daje nikomu licencji na suflowanie radykalnych tez bez adekwatnego pokrycia w faktach. Zasada ECREE, czyli reguła głosząca, że nadzwyczajne twierdzenia wymagają nadzwyczajnych dowodów, okazuje się tu zadziwiająco kompatybilna z kulturą rzetelnego procesu sądowego. Im większa skala przypisywanego sprawstwa, tym cięższa staje się odpowiedzialność dowodowa, a bezkarna inflacja oskarżeń niszczy samo środowisko zaufania, w którym rozliczanie rzeczywistych patologii władzy jest w ogóle możliwe.

Nie można wreszcie pominąć wymiaru antropologicznego, w którym konspiracjonizm funkcjonuje jako nowoczesna mitologia głęboko rozczarowanego społeczeństwa masowego. Dawne, tradycyjne wspólnoty tłumaczyły sobie niezrozumiałe katastrofy ingerencją bogów, demonów lub działaniem mrocznych klątw. Współczesność, choć z pozoru racjonalna i odczarowana, wcale nie zniosła tej głębokiej, psychologicznej potrzeby, a jedynie przebrała ją w szaty quasi-naukowe. To świecka odmiana archaicznej animizacji świata, w której zamiast demonów mamy tajne stowarzyszenia, zamiast heretyków piętnujemy weryfikatorów faktów, a zamiast nadprzyrodzonej apokalipsy oczekujemy totalnej operacji ukrytej władzy. Właśnie dlatego teoria spiskowa jest tak niezwykle odporna na zwykły demontaż informacyjny. Daje ona swoim wyznawcom rolę, poczucie wtajemniczenia i moralną dramaturgię, czyniąc z nich uczestników wielkiego, świeckiego misterium.

W tym miejscu analizy Shermera w fascynujący sposób krzyżują się z ustaleniami Fundacji Dobre Państwo, badającej wpływ cyfrowych manipulacji na ludzką psychikę. Nowoczesne środowisko informacyjne nie tylko nie wyeliminowało myślenia magicznego, ale wręcz nadało mu nowe, algorytmiczne przyspieszenie. Kluczową rolę odgrywa tu apofenia, czyli naturalna skłonność ludzkiego mózgu do dostrzegania sensownych wzorców w całkowicie przypadkowych danych, oraz pareidolia, czyli zjawisko dopatrywania się znanych kształtów w nieostrych bodźcach. Choć Fundacja posługuje się nieco inną ramą pojęciową niż Shermer, wnioski pozostają w pełni kompatybilne. Ludzki umysł to potężna maszyna sensotwórcza, która w obliczu cyfrowej erozji zaufania i nadmiaru bodźców łatwo osuwa się w kompensacyjne formy wiary w ukryte porządki, co czyni obronę wspólnej rzeczywistości najważniejszym zadaniem naszej epoki.

Sceptycyzm a paranoja: granice krytycznego myślenia

Należy jednak zachować daleko idącą ostrożność, aby nie zamienić obrony rozumu w kolejny nienaruszalny dogmat; wszak powrót do ideałów Oświecenia nie może oznaczać restauracji technokratycznej arogancji. Nie chodzi o to, by obywatel wyzbył się krytycznego zmysłu i potulnie oddał pod kuratelę wszechwiedzących ekspertów, lecz o wyzwanie znacznie subtelniejsze i nieporównywalnie trudniejsze. Stawką jest mianowicie odbudowa kultury, w której podejrzenie pozostaje proporcjonalne do sytuacji, a krytycyzm nigdy nie odrywa się od twardej odpowiedzialności dowodowej. Ślepe zaufanie oraz ślepa podejrzliwość są bowiem w gruncie rzeczy jednojajowymi bliźniakami, z których każdy zwalnia nas z obowiązku myślenia – jedna postawa bezrefleksyjnie klęka przed autorytetem, druga kapituluje przed własnym, nieokiełznanym lękiem. Dojrzały rozum publiczny, stanowiący ową pożądaną trzecią drogę, zawiesza swój sąd tam, gdzie materiał dowodowy okazuje się niepełny, i bez wahania koryguje przekonania w obliczu lepszych danych. To właśnie stanowi najtrudniejszą cnotę naszych niespokojnych czasów, wymagającą odrzucenia heroicznej pewności na rzecz zdolności do funkcjonowania w surowym rygorze nieostateczności.

W tym miejscu docieramy do centralnej stawki współczesnej dyskusji o racjonalności, gdzie obrona obiektywnej prawdy nie jest wyłącznie sentymentalnym projektem, którym może ekscytować się moralnie syta inteligencja. Stanowi ona absolutny fundament i warunek przetrwania każdego złożonego społeczeństwa, ponieważ kiedy prawda zostaje brutalnie zdegradowana do poziomu zwykłego towaru plemiennego, demokracja natychmiast traci swój sens. Przestaje być mechanizmem racjonalnego współrządzenia poprzez spór, a przepoczwarza się w bezwzględny konkurs na najbardziej wydajny aparat produkcji ślepej wiary, w którym triumfuje ten, kto sprawniej skolonizuje zbiorowe emocje. Gdy zaś afekty przestają podlegać jakimkolwiek rygorystycznym procedurom korekty, polityka nieuchronnie dryfuje w stronę form quasireligijnych, wodzowskich i głęboko sekciarskich. Nie potrzebujemy wcale czołgów na ulicach ani zbrojnych przewrotów, aby totalitaryzm epistemiczny zaczął działać; wystarczy bowiem, że odpowiednio duża grupa uzna dowód za sprytny kostium interesu. Wówczas każda instytucja powołana do wspólnego weryfikowania faktów staje się w ich oczach z definicji narzędziem opresyjnego maskowania rzeczywistości.

Domknięcie tego systemu musi nastąpić bez jakiejkolwiek taryfy ulgowej, ponieważ owa taryfa jest w istocie jednym z imion postępującego rozkładu intelektualnego. Największym grzechem nowoczesnych społeczeństw nie jest sam fakt istnienia teorii spiskowych, które towarzyszyły nam od zawsze w formie złośliwej plotki, demonologii politycznej czy kompensacyjnego wyjaśniania chaosu. Błędem naszej epoki jest zjawisko o wiele poważniejsze, mianowicie instytucjonalne,

kulturowe i technologiczne rozbrojenie tych mechanizmów, które dawniej skutecznie tamowały skalę zarażenia absurdem. Kiedy globalne platformy komunikacyjne bezwstydnie premiują prymitywny bodziec zamiast weryfikowalnej prawdziwości, a edukacja wtłacza suche informacje bez uczenia rygoru wnioskowania, konspiracjonizm jako forma poznania zdegradowanego opuszcza swój dotychczasowy margines. Staje się on paradoksalnie racjonalnym, choć ostatecznie zgubnym, stylem orientacji w świecie o niezwykle wysokiej nieprzejrzystości informacyjnej. Właśnie dlatego obecny kryzys prawdy, diagnozowany przez Instytut Brookings jako wielofrontowe zagrożenie dla zdolności odróżniania faktu od fikcji, nie jest kaprysem akademików, lecz fundamentalnym problemem ustrojowym.

Jeżeli zatem zamierzamy potraktować diagnozy Shermera z należytą powagą, musimy bezwzględnie porzucić naiwne alibi pedagogiczne oraz równie złudne alibi moralistyczne. Praktyka dobitnie pokazuje, że ani lepsze tłumaczenie zawiłości nauki, ani publiczne zawstydzanie wyznawców spisków nie przynosi najmniejszych rezultatów w starciu z brutalną rzeczywistością. Dzieje się tak, ponieważ konspiracyjne myślenie nie wynika z prozaicznego braku twardych danych, lecz stanowi głęboką deformację relacji między jednostką, instytucją a otaczającym ją światem społecznym. Człowiek wierzący w spisek zamieszkuje szczelną strukturę nieufności, w której oficjalny komunikat jest z góry skażony, fakt staje się jedynie symptomem manipulacji, a ekspert – wrogim agentem pilnującym porządku dominacji. Dlatego koncepcja „konstytucji wiedzy" Jonathana Raucha okazuje się tu absolutnie kluczowa dla pełnego zrozumienia istoty tego wielowymiarowego problemu. Przypomina ona, że społeczeństwo nie odnajduje prawdy w stanie naturalnym, lecz mozolnie wytwarza ją przez skomplikowany zespół norm i instytucji przekuwających destrukcyjną niezgodę w użyteczną wiedzę.

Biorąc to wszystko pod uwagę, rzetelny program naprawy musi opierać się na solidnej triadzie działań: epistemologicznych, politycznych oraz cywilizacyjnych. Wymiar epistemologiczny pozwala odzyskać elementarne cnoty rozumu publicznego, polityczny odbudowuje instytucjonalną przejrzystość, a cywilizacyjny stawia twardy opór gospodarce uwagi, która systemowo faworyzuje treści skrajne. Teoria spiskowa jawi się na tym ponurym tle jako produkt niemalże doskonały, dostarczający odbiorcy gotowego sensu, wyraźnego wroga oraz złudnej satysfakcji z rzekomego, elitarnego wtajemniczenia. Jeśli więc nasz nowoczesny porządek komunikacyjny ma odzyskać choćby minimalną odporność immunologiczną, musimy radykalnie zmienić strukturę bodźców poprzez głęboką korektę rynku uwagi i bezwzględne przywrócenie proceduralnej czytelności. Shermer zauważa w swojej książce, że w środowisku chronicznego kryzysu potrzeba szybkiego domknięcia poznawczego bywa znacznie silniejsza niż obiektywne, weryfikowalne fakty. Ludzki mózg, działając jako niestrudzona maszyna do wytwarzania sensu, niezwykle chętnie odczytuje ukryty szyfr tam, gdzie w rzeczywistości panuje wyłącznie ślepa przypadkowość.

Właśnie w tym krytycznym punkcie najwyraźniej widać, jak niezwykle płodna i wielowymiarowa okazuje się recepcja myśli Shermera w szerszym, współczesnym paradygmacie naukowym. Psychologia poznawcza bezlitośnie potwierdza destrukcyjne znaczenie heurystyk i iluzji kontroli, podczas gdy nauki polityczne precyzyjnie mapują ścisły związek między zorganizowaną dezinformacją a degradacją wspólnego pola faktów. Filozofia nauki oraz teoria demokracji zgodnie przypominają, że obiektywna prawda publiczna nigdy nie jest aktem suwerennej, jednostkowej intuicji, lecz twardym skutkiem rygorystycznych procedur. Prawo dorzuca do tego obrazu fundamentalną zasadę proporcjonalności ciężaru dowodu, a ekonomia instytucjonalna wskazuje na ogromny popyt na uproszczone modele w społeczeństwach o wysokich kosztach pozyskania informacji. Wszystkie te zróżnicowane perspektywy badawcze nie wykluczają się, lecz idealnie się uzupełniają, tworząc spójny i przerażający obraz naszego poznawczego kryzysu. Z tej analitycznej perspektywy Shermer staje się autorem pełnoprawnej diagnozy transdyscyplinarnej, którą należy czytać jako dramatyczną obronę racjonalności proceduralnej przed całkowitym rozpadem.

Nie wolno nam jednak pod żadnym pozorem popełnić błędu symetrycznego wobec opisywanego zjawiska, co w praktyce oznaczałoby zamianę obrony prawdy w obronę technokratycznego kapłaństwa. Prawdziwe Oświecenie absolutnie nie polega na ślepej, bezwarunkowej wierze w nieomylność dyplomowanych ekspertów, lecz na zaufaniu do procedur, które owych ekspertów nieustannie narażają na surową krytykę i konieczność racjonalnego uzasadniania racji. Kiedy zdeklarowany obrońca racjonalności mówi do obywatela „wierz, bo tak twierdzi nauka”, w istocie sam zdradza najgłębszego ducha oświeceniowego przewrotu, przywracając archaiczną logikę autorytetu. Właściwa, dojrzała postawa intelektualna nakazuje nie ufać ślepo autorytetom, lecz ufać rygorystycznej metodzie, która potrafi ten autorytet bezlitośnie sprawdzić i ostatecznie obalić. Zamiast nakazywać potulne milczenie wobec ekspertów, należy głośno domagać się od nich absolutnej jawności, metodologicznej rzetelności oraz nieustannej gotowości do samokorekty. W tym właśnie sensie obrona postulatów Shermera musi być nierozerwalnie obroną transparentnych procedur, bez których sceptycyzm degeneruje się w paranoję, a epistemologiczna secesja staje się jedynym, tragicznym finałem.

Edukacja obywatelska: szczepionka na dezinformację

Jeśli zatem ktokolwiek pyta o środki zaradcze, odpowiedź z gruntu nie może sprowadzać się do kosmetyki, lecz musi zakładać fundamentalną przebudowę naszej kultury poznawczej. Edukacja powinna uczyć nie tylko samej treści, ale przede wszystkim rygorystycznej hierarchii dowodów, skali prawdopodobieństwa, zasady proporcjonalności przekonań oraz rozpoznawania wadliwej architektury argumentu. Obywatel musi potrafić odróżniać anomalię od falsyfikacji, hipotezę od

oskarżenia, a korelację od sprawstwa, oddzielając emocjonalną wiarygodność narracji od jej wartości dowodowej. Powinien również zrozumieć, że poznawcza niepewność nie stanowi porażki rozumu, lecz jest jego absolutnym warunkiem brzegowym. To właśnie definiuje aktywną otwartość umysłu – nie bezkształtną relatywizację wszystkiego, lecz gotowość do rewizji własnych przekonań pod presją lepszego materiału empirycznego. Tego typu kompetencje są obecnie równie krytyczne jak alfabetyzacja, ponieważ bez nich jednostka pozostaje bezbronna wobec tego, co algorytmy i plemienna polityka robią z jej afektami, czyniąc obronę racjonalności zadaniem stricte republikańskim.

Równie palącą kwestią pozostaje głęboka reforma obyczaju publicznego, bez której wszelkie zmiany instytucjonalne ostatecznie zawisną w socjologicznej próżni. Społeczeństwo, które systemowo nagradza bezwstydną pewność siebie bardziej niż intelektualną uczciwość, samo z własnej woli produkuje swoje poznawcze zatrucie. Jeśli medialny prestiż zyskuje ten, kto najgłośniej i najbardziej widowiskowo ogłasza własną nieomylność, wówczas prawda nieuchronnie przegrywa, okazując się zbyt wolna dla współczesnej infrastruktury spektaklu. Należy zatem bezwzględnie przywrócić godność postawom uchodzącym dziś za anachroniczne: publicznemu przyznaniu się do błędu, umiejętności powiedzenia „nie wiem” oraz zdolności życzliwej rekonstrukcji stanowiska przeciwnika. Kultura, która cynicznie drwi z takich cnót jako z oznak słabości, wcześniej czy później będzie zmuszona wielbić autorytarnego propagandystę. Ten zaś jest zawsze doskonale przygotowany, by pojawić się tam, gdzie ostatecznie zanikł społeczny szacunek dla poznawczej niepewności i proporcji.

W tym chłodnym, analitycznym świetle niedawna ankieta Skeptic Research Center jawi się nie tylko jako suchy zestaw statystyk, lecz jako ponury raport o stanie naszej wspólnoty politycznej. Fakt, że istotne odsetki badanych akceptowały tezy skrajnie absurdalne, w tym zmyśloną teorię o magnetyczności szczepionek, precyzyjnie pokazuje, jak bardzo osłabła społeczna bariera wejścia dla twierdzeń rażąco nieproporcjonalnych do dowodów. Gdy owa fundamentalna bariera ulega degradacji, zachodnia demokracja zaczyna funkcjonować w trybie permanentnej podatności na zjawisko epistemicznego uprowadzenia. Wystarczy odpowiednio sugestywna narracja, precyzyjnie dobrany wróg i silny rezonans grupowy, by miliony ludzi uznały za prawdopodobne rzeczy kompromitujące dla samego rozsądku. Mamy tu do czynienia z sytuacją strukturalnie groźną, wykraczającą daleko poza zwykłą socjologię błędu. W takim środowisku politycznym każda porażka wyborcza, kryzys zdrowotny czy konflikt geopolityczny może zostać natychmiast skapitalizowany przez przemysł narracji spiskowej.

Nie bez znaczenia pozostaje również fakt, że wyniki wspomnianych badań ukazały trzy odmienne klastry przekonań, co empirycznie potwierdza pewną kluczową tezę. Konspiracjonizm jako forma

poznania zdegradowanego nie jest wyłączną własnością jednej ideologii, lecz stanowi uniwersalny styl funkcjonowania, przybierający postać paranoidalną, realistyczną lub głęboko tożsamościową. To zróżnicowanie powinno skutecznie ostudzić tani triumfalizm każdej ze stron politycznego sporu, ponieważ kto naiwnie sądzi, że spiskowe myślenie cechuje wyłącznie jego oponentów, ten najpewniej sam tkwi w pułapce plemiennego samozłudzenia. Największa siła analityczna Shermera polega właśnie na tym, że nie podsuwa nam wygodnego lustra, w którym „my" wyglądamy na racjonalistów, a „oni" prezentują się groteskowo. Badacz pokazuje raczej wspólną, ogólnoludzką podatność na błąd, którą jedne warunki środowiskowe osłabiają, a inne gwałtownie wzmacniają. To lekcja wysoce niewygodna, ale cywilizacyjnie konieczna; wszak rozum publiczny nie zaczyna się od piętnowania cudzych iluzji, lecz od dyscyplinowania własnych.

Jeżeli zatem mielibyśmy szukać jednego zdania streszczającego wagę całego omawianego problemu, brzmiałoby ono następująco: teoria spiskowa jest nie tyle konkurencyjnym wyjaśnieniem świata, ile raczej protezą świata wspólnego, wypełniającą pustkę po rozpadzie zaufania i instytucji prawdy. Tam, gdzie konstytucja wiedzy jeszcze w miarę sprawnie działa, spór polityczny może być produktywny, oparty na faktach i prowadzić do racjonalnej syntezy. Tam jednak, gdzie owa konstytucja ostatecznie się rozpada, spór nieuchronnie zamienia się w bezpardonową wojnę ontologii, w której stawką jest sama natura rzeczywistości. A wojna ontologii jest dokładnie tym miejscem, w którym autorytaryzm czuje się najlepiej, ponieważ nie musi już nikogo racjonalnie przekonywać, wystarczy jedynie, że obieca przywrócenie utraconego porządku. Shermer ma więc całkowitą rację, gdy wzywa do powrotu do wartości Oświecenia, ale sens tego wezwania trzeba rozumieć jako żmudną odbudowę codziennych praktyk i cnót. Bez nich wolne społeczeństwo staje się łatwym łupem tych, którzy najszybciej potrafią skolonizować ludzki lęk.

W tym miejscu wypada postawić ostatnią tezę, odrzucając już wszelkie dyplomatyczne znieczulenia na rzecz czystego, analitycznego chłodu. Centryzm, który w imię świętego spokoju miesza sceptycyzm z paranoją, pluralizm z relatywizmem, a wolność słowa z bezkarnością dla intelektualnego szalbierstwa, nie jest dziś żadną cnotą umiarkowania. Stanowi on raczej formę bezwarunkowej kapitulacji, w której intelektualna habituacja do życia bez wspólnej hierarchii dowodów staje się nową, niezwykle niebezpieczną normą społeczną. Jeżeli prawda ma przetrwać jako realne dobro publiczne, trzeba ją nie tylko estetycznie cenić, ale przede wszystkim instytucjonalnie i moralnie chronić poprzez rygor procedur korekty, ciężar dowodu oraz odwagę nazywania absurdu po imieniu. Inaczej pozostanie nam już tylko wolnorynkowy bazar plemiennych objawień, gdzie każdy dysponuje swoją prywatną „prawdą", lecz nikt nie ma dostępu do wspólnego, obiektywnego świata. A bez wspólnego świata nie ma ani nauki, ani prawa, ani demokracji – zostaje wyłącznie brutalna walka o to, czyj mit szybciej zajmie globalne serwery.

> Czy w świecie, w którym każda wątpliwość staje się paliwem dla nowej teorii, jesteśmy jeszcze w stanie odróżnić rzeczywiste nadużycia władzy od naszych własnych, paranoidalnych fantazji? Prawda nie jest już bezpieczną przystanią, lecz polem bitwy, na którym zwycięża nie ten, kto ma lepsze dowody, lecz ten, kto sprawniej zagospodaruje ludzki strach. Być może największym spiskiem współczesności jest nasze wspólne przyzwolenie na to, by rzeczywistość stała się jedynie projekcją naszych lęków.

Inspiracje

[1] **"Conspiracy: Why the Rational Believe the Irrational"** Michael Shermer

2022 | Johns Hopkins University Press

Michael Shermer jest amerykańskim pisarzem naukowym, historykiem nauki i intelektualistą. Jest założycielem i wydawcą magazynu „Skeptic" oraz dyrektorem wykonawczym Skeptics Society, organizacji promującej krytyczne myślenie i badającej twierdzenia pseudonaukowe. Jest płodnym autorem, a do jego najważniejszych dzieł należą „Dlaczego ludzie wierzą w dziwne rzeczy" i „Mózg wierzący". Obecnie pełni funkcję Presidential Fellow na Uniwersytecie Chapmana.

Michael Shermer *is an American science writer, historian of science, and public intellectual. He is the founding publisher of Skeptic magazine and executive director of the Skeptics Society, organizations dedicated to promoting critical thinking and investigating pseudoscientific claims. A prolific author, his notable works include 'Why People Believe Weird Things' and 'The Believing Brain'. He currently serves as a Presidential Fellow at Chapman University.*

Chapman University / The Skeptics Society

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 84c93a72-f93d-4bdd-b63f-57c21a2d18d1